Kraków, 15-go czerwca 1913 r.

Rok 9. Nr. 12.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy" nr. 24.

DOBRY SYN.

Ubogi wieśniak miał syna wyrostka, dobrego, pracowitego chłopaka.

Jednego dnia poszedł wieśniak orać pole daleko od chaty, bo aż za gęstym lasem położone. Odchodząc z pługiem, powiedział synowi, że będzie przed sobą nacinał korę na drzewach i to chłopcu będzie oznaczało drogę, gdy do ojca z obiadem pójdzie.

Kiedy słonko wysoko już wzbiło się na południe, chłopak wziął dwojaczki z obiadem, kawał razowego chleba za pazuchę i ruszył żwawo przez las.

Idzie, idzie, a ogląda się po drzewach, żeby nie zabłądzić.

Aż tu na środku najgęstszego lasu ślady na drzewach zginęły.

Jasiek stanął i ogląda się wokoło, wreszcie przeżegnał się i ruszył wprost przed siebie. A tu las gęsty, coraz trudniej iść, krzaki podarły mu ubranie, gałęzie twarz i ręce podrapały. Nareszcie zaszedł w taką gęstwinę, że już ani kroku naprzód postąpić nie mógł.

— Mój Boże, co ja tu pocznę — biadał chłopak — ojciec tam głodny czeka na obiad, a to już dawno po południu.

Gdy tak rozmyśla, spojrzy na stronę, aż tu widzi dom ogromny, ukryty do połowy pod gałęziami drzew. Wchodzi więc śmiało na schody, ale zaledwie drzwi uchylił i zajrzał do środka, zadrżał ze strachu. W izbie koło stołu siedziało dwunastu ludzi. Wszyscy mieli długie brody i wąsy, straszne oczy, noże za pasem i miecze u boku.

Jasiek przerażony poznał od razu, że to są zbójcy, o których nieraz słyszał, że się w tym lesie ukrywają. Już chciał zmykać od drzwi, ale kiedy przypomniał sobie głodnego ojca, zebrał się na odwagę i zapytał pokornie o drogę, którąby go wyprowadziła z lasu na pole ojca. Na to odezwał się najstarszy ze zbójców:

— Już ty stąd, mój chłopcze, nie wyjdziesz, zostaniesz u nas, bo właśnie potrzebujemy posługacza. Biedy nie będziesz miał, ale pracować musisz. Codzień posprzątasz izby, rozpalisz ogień na kominie, a drzwi zamykaj dobrze na tę oto żelazną zasuwę i nie otwieraj nikomu tylko nam. Ale przedewszystkiem nie waż się otwierać tych drzwi na łyczko zamkniętych, bo cię nieszczęście spotka.

Zbójcy chwilę jeszcze zabawili i ruszyli do lasu, a Jasiek usiadł w kąciku i zaczął płakać.

— Co ja pocznę biedny sierota, jak się tu wydostać z tego lasu, co też tatulo powie, że mu obiadu nie przyniosłem, on tam z głodu umrze przeze mnie.

Wtem oczy jego przypadkiem zwróciły się na owe drzwi łyczkiem zawiązane. Ciekawość go wzięła zobaczyć, co się za niemi znajduje. Obejrzał się dokoła, rozwiązał łyczko i drzwi otworzył.

Ujrzał stajnię bardzo piękną, a przy żłobie ślicznego karego konia. Koń, zobaczywszy Jaśka, odwrócił głowę i odezwał się do niego ludzkim głosem:

— Siadaj na mnie, chłopcze, i weź te trzy jabłka, które leżą na oknie, a będziesz wolny i szczęśliwy.

Jasiek bez namysłu pochwycił jabłka, skoczył na konia i popędził przez las.

Kiedy wyjechali już z lasu, Jasiek obejrzał się za siebie i z przerażeniem zobaczył, że zbójcy gonią za nim.

— Nie lękaj się niczego — rzekł wtedy koń, — rzuć tylko za siebie jedno jabłko.

Jasiek posłuchał i wnet z jabłka powstał bór gęsty i ciemny.

Rozbójnicy przekradli się przez las i już, już dopędzali chłopca, ale ten rzucił drugie jabłko i rzeka szeroka rozlała się pomiędzy Jaśkiem i rozbójnikami.

Zbójcy rzucili się z końmi w wodę, przepłynęli i znów puścili się w pogoń.

Wtedy Janek ostatnie jabłbo rzucił o ziemię i w tej chwili buchnął z tego miejsca płomień szeroki, niepodobny do przebycia. A koń przemówił do Janka:

— No, jesteśmy już uratowani. Widzisz to wielkie miasto, gdzie wieże kościelne, idź tam, udaj się do zamku królewskiego i przyjmij jakąkolwiek służbę. Kiedy zaś będziesz potrzebował jakiej pomocy, przyjdź tu oto do tego zielonego gaju i gwizdnij trzy razy, a wnet się ukażę.

Gdy dojechali na brzeg zielonego gaju, zsiadł Janek z konia, pożegnał go i ruszył do miasta, do zamku królewskiego.

* * *

Wszedł na podwórze i spytał, czy nie potrzebują kogo do służby. Odpowiedziano mu, że właśnie potrzeba ogrodniczka do pomocy. Tego samego dnia jeszcze Janek wziął się do pracy przy królewskim ogrodzie.

Nieraz odtąd kopiąc lub podlewając kwiaty wzdychał sobie cicho. Tęskno mu było do ojca i chaty rodzinnej, a o powrocie nawet myśleć nie mógł, bo nie wiedział zupełnie, w którą ruszyć się stronę, a w tym kraju gdzie był, nikt mu drogi wskazać nie umiał.

Tak przeszło parę lat. I zdarzyło się, że wybuchła wojna. Król z wojskiem ruszył przeciw nieprzyjacielowi. Jasiek radby też poszedł na wojnę, ale mu nie pozwolili, bo nawet broni porządnej nie miał.

Gdy wojsko wyruszyło z miasta, usiadł Janek pod piecem i smutno się zadumał nad swoją niedolą.

Nagle zerwał się z radością, klasnął w dłonie i pobiegł do gaju. Tam gwizdnął po trzykroć i wnet ukazał się kary rumak osiodłany, a do siodła przymocowana była cała zbroja rycerska. Jasiek ubrał się w zbroję, dosiadł rumaka i popędził na pole bitwy.

(Dokończenie nastąpi.)

Kto zabrał gniazdko?

„Gniazdko moje, gniazdko nowe
Śliczne zbudowane:
Z gałązeczek, ździebełeczek
Uwite, usłane!
A na spodzie, wpośród puchu
Leży jajek troje —
To nadzieja moja cała,
To są skarby moje“!

Spiewa, cieszy się ptaszyna,
I śpieszy nad rzeczkę,
By odpocząć i skosztować
Wody kropeleczkę.
Lecz po chwili, gdy stęskniona
Znowu przyleciała,
Już biedaczka na krzewinie
Gniazdka nie zastała!

Kwili, płacze ptaszek mały,
Serduszko mu pęka...
A czyjaż go tak okrutnie
Ukrzywdziła ręka?
I poleciał ptak-sierota
Zwiedzać pola, łany,
Może spotka, może znajdzie
Swój skarb ukochany?

I przyleciał na pastwisko,
Gdzie owieczka biała:
„Powiedz, basiu, czyś mi jajek,
Gniazdka nie zabrała?
„Mee! ja wcale nie widziałam
Gniazdeczka twojego —
Ot, idź lepiej się zapytaj
Owczarka naszego“.

„Hej, pieseczku, owczareczku,
Coś hyży jak zając,
Czyś nie zwęszył jajek moich
Owieczki pędząjąc?“

„Nie, nie, ptaszku, nie wąchałem
Jajek tego lata,
Może o nich co słyszała
Jałówka łaciata“.

„Powiedzże mi ty Łaciatko,
Powiedzże, króweczko,
Czyś ty czasem nie strąciła
Rogiem me gniazdeczko?“

„Nie strąciłam, nie zburzyłam,
Ptaszyno nieboże,
Może kwoczka je zabrała
Co chodzi po dworze“.

„Zal mi ciebie, mówi kwoczka,
Zal ptaszyno mała,
Jabym tobie za nic w świecie
Gniazdka nie zabrała.

Ale widzisz, tam przy płocie,
Tę sroczkę zbytnicę,
Ona jada często gęsto
Z jajek jajecznicę.“

„Zje się jajko, skrzeczy sroka,
Czasem, gdy się pości,
Lecz dziś, wierzaj — nie ruszałam
Jajek jegomości.

Ale zato powiem tobie
Ot, taką nowinę,
Ze widziałam przy twym krzaczku
Manię i Halinę.“

„Ej! Ty sroczko, plotkareczko,
Nie pleć byle czego,
Te dziewczynki nie zraniły
Serduszka mojego.

Oj! wiem teraz, wiem ja dobrze
Czyja to jest sprawka,
Widzę, widzę, tam za drzewami,
Małego Wacławka.

On to wydarł własność moją,
Zabrał skarb jedyny,
Zburzył szczęście, radość całą
Niewinnej ptaszyny."

Zwyczaje i fortele lisa.

Przed chwilą właśnie zbudził się lis z południowej drzemki na słońcu. Przeciągnął się, ziewnął.

Głód mu trochę dokucza. Trzeba pomyśleć o jakim posiłku... Gdzie tu iść?

Pochylił łeb... myśli... rozważa...

— Tam na łące, w leszczynowym lasku, widziałem wczoraj wiewiórkę. Trzeba mi upatrzeć chwilę, gdy z drzewa zsunie się na ziemię...

Wtedy już po niej. Choć zresztą... Czy to my, lisy nie umiemy w potrzebie i na drzewo się wdrapać? Potem skręcę w stronę stogów, poszukam myszy polnych. Przeszłego tygodnia sześć upolowałem.

Smaczne były... tłuste...

Oblizał się lis, zmrużył oczy, przypomina sobie szczegóły polowania. Wcisnęło się to pod stóg z samego brzegu. Tylko ich długie ogony szarzały się po ziemi. Aż tu jak nie chwycę jedną, drugą, trzecią. Dobrze wam tak. Macie za łakomstwo. No, ale teraz dalej na łowy.

Po drodze zlizał parę gąsienic z gałązki, schrupał ze dwa grzyby i jakichś jagód leśnych spróbował. Bo już taka lisia natura, kiej niczemu nie daruje.

Już jest lis na brzegu lasu. Nagle się zatrzymuje. Cóż się stało? Nadsłuchuje lis, czy rozważa.

Jedno i drugie. Wybierał się polować na wiewiórkę, lecz pomyślał, że jednakże skutek polowania niepewny, bo może wiewiórka śpi w dziupli. Może lepiej ruszyć gdzieindziej? Tam niedaleko jest zagroda Michała. W zagrodzie kurnik. Lichota, ledwo z desek sklecony. W kurniku pełno drobiu. Podważy deskę łbem od dołu i już po wszystkiem. Przez dach łatwo też zajrzeć i wskoczyć do środka...

— Jak to wszystko łatwe i miłe — myśli lis — lecz Michał ma wielkiego czujnego brytana. Usłyszy mnie i zwietrzy z pewnością. A wtedy...

Zresztą tylko niemądry lis poluje w swoich stronach na kury czy inne ptactwo domowe... Drogo ta zdobycz będzie go później kosztowała. Ludzie rogniewają się na szkodnika, zaczną szukać, tropić i wynajdą lisa.

Czasem jednak uda się bez wszelkiego niebezpieczeństwa schrupać jakie kurczątko.

Lis przypomina sobie jedno takie zdarzenie. Pewnej nocy zaszedł do sadu. Owoce nie były dojrzałe, to nikt też nie pilnował. Niespostrzeżony rozgląda się i spostrzega na drzewie kilka kurczaków. Nie zamknięto ich na noc do kurnika, więc przycupnęły na gałązkach i usnęły.

Lisowi na ten widok zachciało się nagle kurczęciego mięsa. — „Co tu robić“.

Myślał lis, myślał, aż i znalazł sposób. Zaskomlał cichutko, tyle tylko, żeby kurczęta rozbudzić. Zaraz też cały drobiazg zaczął się kręcić na wszystkie strony. A lis nic, tylko wolno obchodzi sobie drzewo, czasem podskoczy, czasem przystanie. Kurczęta, zaciekawione, co to wszystko znaczy, wyciągają szyję, pochylają się... przypatrują...

Księżyc świeci jasno, lis coraz szybciej obiega drzewo, kurczęta coraz ciekawsze. I trwa to dopóty, dopóki jakiemu biednemu kurczęciu nie zakręci się w głowie i nie spadnie prościuteńko na lisa. Wtedy on łap, cap za kurczę i w nogi!

Albo i z temi wronami. Wyciągnie się pan lis pod jakim krzakiem, zmruży chytre ślepki i leży nieruchomo. Każdy pomyślałby, że życia za grosz w nim niema. Tak samo widocznie myślą wrony, bo zlatują się całą gromadą, a co odważniejsza, to skubnie leżącego. Ośmielone wrony przysuwają się coraz bliżej. Aż tu jak się lis nie rzuci, jak nie chwyci ptaka... Ani się ten spostrzeże, kiedy już po nim.

Taki to majster z pana lisa do wszystkich sztuczek. Przecież nawet ludzie mówią o drugich:

„Chytry, jak lis“. Ale to wcale nie jest pochwałą dla człowieka.

GDZIE JEST BÓG?

O! Bóg jest wszędzie; w niebie i na ziemi,
Najbardziej jednak lubi przebywać z dobrymi.
Choć panem świata i wszystko jest Jego,
On wyszukuje serduszka dobrego.
Tam Mu najmilej wśród tej komóreczki.
Miejcież ją czystą, kochane dziateczki!
Niech na przybycie pana tego czeka,
Pana, bo z nieba schodzi do człowieka.

Skąd pochodzi nazwa „papier".

Egipcyani pierwsi użyli do pisania kory z rośliny, zwanej „papyrus"; okazała się ona lepszą od innych materyałów; stąd pochodzi nazwa papieru, materyału, na którem piszemy, chociaż teraz wyrabia się go z gałganów lnianych i konopnych, lub z drzewa. Na pergaminie i papyrusie pisano trzcinkami, skrojonemi w kształcie piór naszych, a maczano je w farbach różnego koloru. Ten sposób pisania już najwięcej był zbliżony do naszego, lubo kosztowniejszy był i powolniejszy.

Starożytni nie składali ani kory, ani pergaminu w kartki, jak my z naszym papierem czynimy, tworząc książki, lecz je nawijali na drewniane wałki. Ich księgozbiory inaczej więc wyglądały niż dzisiejsze; były to rzędy jakby słupków, ustawianych na półkach. Tytuły dzieł pisali czerwonemi literami na szczycie wałków.

Jakiż to dziś postęp od tamtejszych czasów!

